Nr. 10. Lwów, 15. Czerwca 1885. Rocznik I.

WIADOMOŚCI PRZEMYSŁOWO-RĘKODZIELNICZE

PRZEDPŁATA Wiadomości przemysłowo-rękodzielnicze wynosi:

We Lwowie:	Na prowincyi:
rocznie . . . 2 złr.	rocznie 2 zł. 25 ct.
półrocznie . 1 złr.	półrocznie 1 zł. 15 c.
kwartalnie . 50 cnt.	

Za granicą: rocznie 2 zł. 50 ct.

Pismo poświęcone przemysłowcom i rękodzielnikom w kraju.

WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

„PRACUJMY W IMIĘ BOŻE!“

Przedpłatę i listy pieniężne przyjmuje: Administracya „Wiadomości przemysłowo rękodzielniczych“ we Lwowie w Drukarni, Rynek, l. 9.
Ogłoszenia małe za jednorazowe umieszczenie 20 ct., większe oblicza się po 3 cnt. od wiersza bez opustu. Redakcya we Lwowie, Rynek l. 8.

Wystawa krajowa

rolniczo-przemysłowa w ziemi Bełzkiej.

O wystawie tej podaliśmy już wiadomość w 3. numerze *Wiadomości preemysłowo-rękodzielniczych* pod dniem 22. Lutego r. b. Przyznajemy się, że w pierwszej chwili przejrzawszy tylko doraźnie program wystawy, jakkolwiek całość tegoż przedstawiała się zbyt pretensionalnie oświadczyła nasza redakcya, że z chęcią popierać będzie wystawę, o ile to w jej możności. Lecz przeczytawszy program z większą uwagą, doznaliśmy nader przykrego rozczarowania, gdyż conajmniej, pomimo licznych nazwisk podpisanych na programie, jako tworzących komitet wystawowy, uważać takowy musimy, jako nie mający wyobrażenia, czego kraj po wszelkich tego rodzaju wystawach ma prawo żądać.

Wprawdzie komitet ziemi bełzkiej nie dopuścił się innego błędu jak twórcy wszelkich innych wystaw które miały miejsce w Galicyi, nie wyłączając wielkiej wystawy krajowej w r. 1877. Komitet wystawy ziemi bełzkiej dowiódł tylko, że jest tak niepoprawny iż nie umie korzystać z przykładów popełnionych błędów, a nawet krzywd w obec przemysłu i rękodzielnictwa krajowego. Widocznie cel główny, dla którego organizują się wszelkie wystawy nie tylko w Galicyi ale i we wszystkich innych krajach; musiał i tym razem ustąpić czczości świecenia blichtrem naszej świetności szlacheckiej, która każdą wystawę uważa tylko za doroczną zabawę, której nie można pominąć, choćby się przyszło jak to mówią i „w żydy zastawić“.

Wystawa w ziemi bełskiej jako w tej części kraju, która dotychczas z braku komunikacyi była wprost nieprzystępna dla szerszego ogółu, mogła być rzeczywiście pożądaną, pobudzić rolnictwo i przemysł wszelki do ruchliwszego żywota w tamtych stronach. Nie należało jednakże zapominać, że krawiec chcąc uszyć suknię, musi się ściśle zastosować do ilości materyi, jaką ma pod ręką. Jeżeli zaś gospodarzowi-rolnikowi przyjdzie na myśl aby ubrać pastucha, świecącego szmatami i golizną ciała, to mu nie będzie sprawiał fraka, i lakierków, ale z domowego płótna lub z samodziału każe mu uszyć kossulinę i sukmanę, a buty kupi w Bełzie u p. majstra co najwyżej za 3 zł. reńskie. Inaczej jednak myślała szlachta bełzka: — bo kiedy Lwów miał wystawę krajową, a za tym przykładem poszedł Przemyśl, a nawet Tarnopol, dla czegożby jeszcze większego szyku nie miała zadać ziemta bełzka.

Według poglądów tych panów a szczególniej p. Osmolskiego, głównego inicjatora tej „Wystawy krajowej“— nie święci garnki lepią, główną rzeczą zaś jest „p r o g r a m“, któryby nie tylko krajowi, ale i zagranicy mógł zaimponować. Że zaś takich formularzy przez lat kilkanaście zebrało się nie mało, to cóż łatwiejszego było, jak zredagować dla ziemi bełzkiej taki program, podzieliwszy go na 34 grup. Naturalnie iż taki program nie mógł się ogrnniczyć na producentach krajowych, ale należało wezwać przedewszystkiem ościenne kraje nie tylko Austro-Węgier ale i Niemiec, aby raczyły przybyć na Wystawę bełzką. Obowiązkiem zaś kraju być powinno, aby tak szanownych gości przyjąć z wszelką godnością i przekonać ich, że i w ziemi bełzkiej nawet panuje cywilizacya, która nie ma nic wspólnego z B ä r e n l a d e m galicyjskim. Wezwani architekci, inżynierowie i ogrodnicy artystyczni, porobili już nawet podobno plany na świetne budowle wystawowe, dywanowe ogrody, fontany tryskające itd. Wprawdzie funduszów na to nie zebrano jeszcze, lecz któżby się takowych ośmielił odmówić, gdy się do niego zapuka w imię p a t r i o t y z m u i p o ś w i ę c e n i a n a r o d o w e g o.

Nie namyślając się więc długo, komitet zredagował odezwę np. do Magistratu lwowskiego, aby tenże na cel wystawy ofiarował 1000 złotych reńskich; rękodsielników zaś i przemysłowców wezwał „s ł o w e m i b ę b n e m“ by podążali z wyrobami swemi do Bełza.

Równocześnie w *Kuryerze lwow.* ogłosił Osmólski chęć nabycia „c a ł e j o r a n ż e r y i“ bez względu gdzieby się takowa w kraju znajdowała, dla zakupna, ku uświetnieniu Wystawy w ziemi bełzkiej. Jeżeli zaś tak jenialne pomysły ogłoszone zostały urbi et orbi przez p. Osmólskiego panów i szlachtę z ziemi bełzkiej to któżby się ośmielił zaprotestować i nie być posłusznym we wzięciu udziału.

Stało się jednak inaczej, bo właśnie wskutek tych odezw lwowska Izba Rękodzielnicza jeszcze z końcem kwietnia r. b. zwróciła uwagę komitetu wystawy bełzkiej na niewłaściwość dopuszczenia zagranicznych producentów na wystawę i to z wyrobami, gdy krajowe pod względem jakości i doskonałości nie ustępuje wyrobom zagranicznym a nawet takowe przewyższają.

Dnia 27. kwietnia rb. wystosowała Izba rękodzielnicza pismo na ręce prezesa p. Osmólskiego, które brzmiało jak następuje:

„Lwów dnia 28. Kwietnia 1885.

Wielmożny Panie.

Odnośnie do szanownej odezwy bez daty do L. 54. wzywającej do wzięcia udziału w wystawie rolniczo-przemysłowej w ziemi Bełzkiej, Izba Stowarzyszeń rękodzielniczych we Lwowie na posiedzeniu swym dnia 27. b. m, uchwaliła zwołać walne zgromadzenie wszystkich rękodzielników przymysłowców lwowskich na dniu 3. Maja b. r. w celu powzięcia stanowczej uchwały obesłania lub nieobesłania rzeczonej wystawy.

Izba rękodzielnicza bowiem wychodzi z zasady, iż przypuszczenie wystawców zagranicznych do współudziału w wystawie krajowej, dla tutejszych przemysłowców rękodzielników jest nietylko szkodliwem, ale rękodzieła kraju zabijającem. W dziale III. grupa 34 powozy, wozy, wózki i t. d.

Są to wyroby tak w kraju naszym wydoskonalone a pod względem trwałości i ceny, zagraniczne niewytrzymają konkurencyi, a pomimo to na wystawach zyskują pokup większy, imponując nabywcom niedokładnym wykonywaniem zastósowanym do potrzeb i okoliczności naszych, t. j. dróg i ciężarów, ale swą zbytnością, ilością, róznobarwnością na efekt obliczoną!

Jest to bezwątpienia najlepszym dowodem stosunków materyalnych zagranicznych przemysłowców rękodzielników, a smutnym objawem, że u nas w kraju pomimo najusilniejszych starań pracujących, tychże kraj niepopiera.

Wobec tego, Izba rękodzielnicza w zasadzie postanowiła nieobesłać wystawy krajowej — chcąc jednak zasięgnąć zdania ogółu rękodzielników lwowskich, przedstawi im całą sprawę na zgromadzeniu dnia 3. Maja i powziętą uchwałę Wam nieomieszka przesłać. Zwraca atoli uwagę, iż jeżeli zagraniczni przemysłowcy rękodzielnicy odsunięci od współudziału będą, natenczas z całą gotowością stolica kraju weźmie dostateczny udział, mając pewność, że wyroby krajowe znajdą pewność pokupu, przez co przyczynią się z pewną korzyścią rękodzielnikom tutejszym, co głównie powinno być celem wystaw krajowych.

A mając przekonanie, że świetny komitet ma najlepsze tendencye w rozszerzaniu rękodzieł i przemysłu krajowego.

Izba rękodzielnicza lwowska nie wątpi, iż w uwadze jej w celu niedopuszczenia wystawców zagranicznych zadośćuczynić zechce, głównie ze zwględów na dobro rękodzieł krajowych i przed dniem 3. Maja uwiadomić ją nieomieszka“.

Na to pismo odebrała Izba rękodzielnicza niejasny telegram, który nie mógł zachęcić do brania udziału w Wystawie. Izba rękodzielnicza jednakowoż zwołała na 3 maja walne zebranie, które powziąwszy uchwały co do tej Wystawy, przesłała znowu komitetowi pod d. 20 Maja r. b. oświadczenie, które tu również załączamy:

Swietny Komitecie!

Odnośnie do odeswy Izby rękodzielniczej lwowskiej z dnia 28. kwietnia 1885 l. 99 i w odpowiedzi na otrzymany telegram z dnia 3 maja br. walne zgromadzenie rękodzielników i przemysłowców lwowskich na posiedzeni dnia 3 maja odbytem jednogłośnie uchwaliło: dopóty Wystawy krajowej w Ziemi Bełzkiej nie obesłać, dopuki postanowionej zmiany w grupie 34 o tyle, ażeby fabrykanci zagraniczn powozów, wozów i wózków do wspóudziału w wystawie rzeczonej w szczególe, a w wystawach krajowych w ogóle, dopuszczani niebyli; tudzież, wyroby tylko takie w domach karnych wykonywane, na wystawie były przypuszczane, które rękodzielnikom tutejszym konkurencyi robić by nie mogły, a to: tkaniny, kołdry derki i t. p.

Uchwałę tę Walnego Zgromadzenia samoistnych przemysłowców lwowskich Świetnemu Komitetowi przesyłając, Prezydium Izby czuje się w obowiązku zaznaczyć, iż nie sądziło nigdy, aby Świetny komitet nad uwagami Izby rękodzielniczej w odezwie z dnia 28 kwietnia w drodze telegraficznej przeszedł do porządku dziennego w ten sposób, iż uważa naszych krajowych przemysłowców za n i e u d o l n y c h do przedstawienia w grupie 34 narzędzi i przyrządów komunikacyjnych, a na poparcie tego twierdzenia wystósował odezwę do fabrykantów zagranicznych po niemiecku, zaznaczywszy tym sposobem zobojętnienie swoje do przemysłowców i rękodzieła krajowego.

Wykazawszy w odezwie z dnia 28. kwietnia jak szkodliwy wpływ wywiera dopuszczenie fabrykantów zagranicznych do współdziału w Wystawach krajowych na przemysł krajowy, dodać musimy, że w tej i domy karne tak ogromne szkody przemysłowi krajowemu wyżądzały, że już c. k. Ministerstwo czuło się spowodowanem wydać stosowne do zakładów karnych rozporządzenie, iżby w zakładach tych niewyrabiano przedmiotów konkurencyjnych przemysł krajowy tworzących, a jeżeliby wyrabianoto tylko po cenach targowych.

Wobec tego ostatniego faktu, uchwała Walnego zgromadzenia z dnia 3 maja Wystawy niepopierać obesłaniem, zdaje nam się powinno, przekonać Swietny komitet, iż tylko wskazanym przez Izbę sposobem, można skutecznie coś zdziałać dla dobra naszej kochanej Ojczyzny — popierając przemysł krajowy, a nie dopuszczając wystawców zagranicznych w ogóle tworzących z Wystaw, tylko proste publiczne targowiska, co przecież nie jest i niepowinno być celem Wystaw krajowych.

Dla tego też Izba rękodzielnicza lwowska w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia z dnia 3 maja b. r. oświadcza:

1. Obesłanie Wystawy krajowej w Bełzie nie noszącej cechy Wystawy krajowej, Izba rękodzielnicza popierać nie będzie.

2. Obesłanie wystawy rolniczo przemysłowej w Bełzie Izba rękodzielnicza popierać będzie w takim razie, jeżeli przez niedopuszczenie do współudziału wystawców zagranicznych jakoteż domów karnych wystawa ta, nabierze cechy wystawy krajowej.

Spodziewamy się, że Swietny komitet przychyli się do uwag powyższych, ze względu głównie na dobro kraju i przemysłu krajowego, a tem samem da najlepszy dowód swego patryotyzmu, tudzież dobry przykład do naśladowania pomniejszym wystawom krajowym.

Lwów dnia 20 maja 1885.“

Lecz i to tak stanowcze i jasne oświadczenie nie zostało przez komitet uwzględnione, a nawet nie nadesłano jakiejkolwiek odpowiedzi, której prosta uprzejmość towarzyska wymaga.

Prezes p. Osmólski udał się natomiast prywatnie do niektórych przemysłowców lwowskich, dając im poufne zapewnienia, że zagraniczni rękodzielnicy i przemysłowcy nie będą przypuszczeni, j e ż e l i do 1. Lipca r. b. zgłosi się dostateczna liczba producentów krajowych.

Gremium kupców chrześcijańskich zwołało do ratusza zebranie członków, na które zaproszono i Izbę rękodzielniczą. Tu przedstawiono cały przebieg sprawy, przyczem malowano w żywych barwach wszystkie dotychczasowe wystawy, nazywane pretensyonalnie „krajowemi“, a na których nie tylko lekceważono, ale z krzywdą traktowano wystawców krajowych. Na których nawet pp. członkowie komitetów, obywatele ziemscy, nie wstydzili się odgrywać roli faktorów, pomagających obcokrajowcom do sprzedawania powozów, wózków i t. d. Na wystawie przemyskiej jedna taka

firma przy pomocy JJ. WW. i WW. faktorów, sprzedała gotowych powozów oraz przyjęła zamówień na 80 sztuk, gdy nasi znakomici powoznicy zaledwie kilka sztuk zdołali pozbyć i to po cenach zniżonych prawie do samokosztu. I tym razem przypomniano sobie, gdy w r. 1875 na wystawie stanisławowskiej na wniosek p. Dawida Abrahamowicza (podówczas wiceprezesa Towarzystwa gospodarskiego) obywatele ziemscy postanowili nie kupować krajowych maszyn rolniczych lecz od fabrykantów zagranicznych. Rzeczywiście uchwała ta była ostatecznym ciosem dla naszych fabryk krajowych. Nareszcie, odmalowano żywo postępowania komitetu na ostatniej wystawie, a tak samo „k r a j o w e j" w Tarnopolu r. z. — Gdzie przemysłowców i rękodzielników usiłowano traktować jako wciskających się na wystawę, a nie wzywanych przez programy. Do jury czyli na sędziów, wybierano osobistości nie mających wyobrażenia o przedmiotach przez nich ocenianych; — tym zaś, którym przyznano jakiekolwiek medale, kazano za takowe płacić po 8 a nawet po kilkadziesiąt reńskich.

Na te nagrody wręczono im wprawdzie kwitki, lecz dotychczas (a rok się już kończy) żaden nagrodzony a n i m e d a l u, a n i z w r o t u p i e n i ę d z y n i e o t r z y m a ł.

Zdaje się, że fakta te powinny wystarczyć, aby zrozumieć, dlaczego nasi przemysłowcy i rękodzielnicy żądają orzeczeń stanowczych, jeżeli mają brać udział w jakichkolwiek Wystawach krajowych.

Komitet Bełzki nie raczył i tego nawet uwzględnić, ani wziąść pod rozwagę, dlaczego Węgrzy urządzając Wystawę w b. r. krajową w Buda-Peszcie, nie dopuścili ani jednego obcokrajowca, nawet Polaka i Rusina najbliższych i serdecznych ich sąsiadów. Nie uczyniono zaś tego z nieprzyjaźni lub nienawiści ku nam, ale z powodu dobrze zrozumianego interesu kraju, który nie pozwala czynić krzywdy domowemu przemysłowi i rękodzielnictwu.

Po wyczerpaniu tych wszystkich dowodów, zebrane w ratuszu gremium kupców chrześcijańskich i Izby rękodzielniczej, uchwaliło ostatecznie co następuje; a uchwały te nie dotyczą tylko wystawy Bełzkiej, ale w ogóle wszystkich wystaw na przyszłość w kraju.

1. Nie popierać obesłania wystawy roln. przemysłowej w Bełzie, jako nie mającej cechy wystawy krajowej.

2. Uchwala się, iż wszelkie wystawy krajowe roln.-przemysłowe powinne mieć w składzie swego komitetu reprezentantów tak rolnictwa jak przemysłu i rękodzielnictwa, których to reprezentantów z działu rękodzielniczego wybierać powinne związki stowarzyszeń przemysłowych (Izby rękodzielnicze) istniejące w kraju.

3. Również i jury do działu przemysłowego i rękodzielniczego powinny być proponowane przez istniejące, a w punkcie 2. wniosku tego wykazane związki stowarzyszeń, tj. Izby rękodzielnicze.

4. Powzięte w tej mierze wnioski mają być przez prezydyum dzisiejszego zgrom. przedłożone tak komitetom centralnym gospodarczym we Lwowie i Krakowie, jakoteż Izbom handlowo-przemysłowym we Lwowie, Krakowie i Brodach z nadmienieniem, iż uchwała zgromadzenia co do punktu 1 wniosku postawionego dotyczyć będzie tych wszystkich wystaw krajowych, do których dopuszczeni będą wystawcy zagraniczni.

Nasza czeladź
czyli
pomocnicy w rękodziełach.

W pismach zajmujących się podniesieniem dobrobytu naszego rękodzielnictwa, mówi się bardzo wiele o uczniach czyli terminatorach i o majstrach prowadzących warstaty rzemieślnicze. W dziwnem jednak zapomnieniu zamilcza się o czeladzi rękodzielniczej, a jeżeli się pisze i mówi, to tylko wtenczas, jeżeli pomocnicy ci uskarżają się na nieodpowiednie wynagrodzenie za pracę, lub jeżeli muszą pracować w warunkach bez względu na ich zdrowie. Chcąc jednakowoż być sprawiedliwym jeżeli dopatrujemy ciemnych stron i nieprawidłowego postępowania p. majstrów, jeżeli pisma słusznie biorą w obronę terminatorów i pomocników, to należy w sprawiedliwości zachować równowagę.

Otóż patrząc na żywot naszej czeladzi czyli pomocników, nastręczają się uwagi, które powodują nas do bliższego przypatrzenia się na żywot tej licznej rzeszy pracowników, która tworzy rzeczywistą siłę ekonomicznego dobra każdego kraju.

Chcąc o nich mówić, musimy się cofnąć wstecz i chociaż w krótkich zarysach podać różnicę takiego pomocnika z dawniejszych czasów a obecnych. Przypomni sobie każdy jeszcze dziś żyjący starszy rękodzielnik, w jakich to warunkach zdobywał on w młodości swej naukę w rękodzielnictwie, które sobie obrał za zawód na cały żywot i jak się w nim udoskonalił, aby zostać tym czem jest dziś, t. j. majstrem.

Przedewszystkiem nauka szkolna była dla początkującego rękodzielnika nader nieprzystępną, do szczęśliwych zaliczał się ten, który chociaż cokolwiek nauczył się czytać i pisać, a w dodatku poznał chociaż tylko początki rachunków. Większa część rękodzielników a nawet pp. majstrów nie umiała nawet podpisać swego nazwiska, posiłkując się tylko znakami krzyża św. O szkołach przemysłowych, nauce rysunku itd., chociaż takowe gdzieindziej już istniały, u nas nie było prawie mowy. Dodajmy, że pomiędzy warstatem a warstatem w którym się każdy rękodzielnik kształcił aż do wyzwoleńca-czeladnika, była także wielka różnica; zależało to od tego co umiał p. majster; a terminator skorzystał z tej wiedzy, co znów było nader względne, jeżeli terminując np. lat pięć, przez dwa, trzy lata był używany do posług, które nic wspólnego nie miały z jego nauką z rzemiosła; był on albowiem wszystkiem jako to: popychadłem domowem, nianką do dzieci, pastuchem a nawet parobkiem — tylko z narzędziami warstatowemi nie miał nic do czynienia. Taki terminator była to zwykle ofiara p. majstra, majstrowej, dzieci, czeladzi, nad którym się wszyscy znęcali.

Po wyzwolinach miał też zaledwie jakie takie pojęcie o swym fachu; o czem wiedząc dobrze p. majster, wypychał go jak najprędzej z warstatu. Na tym punkcie rozpoczęła się druga era naszego pomocnika rękodzielniczego. Brał tornister na plecy (czyli Fellejsen) w rękę sękaty kij, do kieszeni brał książeczkę kwalifikacyjną, zarazem paszport od władz rządowych i — szedł na wander; to jest rozpoczynał peregrynacyę czyli przebiegał nieustannie z miasta do miasta o chłodzie i głodzie, żyjąc z żebraniny. Pomimo jednak tak nieponętnego żywota, czuł się szczęśliwy w tych swobodach, a warstat p. majstra wspominał jakby piekło.

Jeżeli była siła po temu, to zdobywał pracę po różnych miastach, gdy zaś jej brakło, szedł dalej, a szukał warstatów, gdzieby się czego pożytecznego mógł nauczyć.

Po kilku lub kilkunastu latach, gdy nareszcie wracał do rodzinnego kraju, przynosił czasami trochę pieniędzy, a zawsze zdobycz fachową. Wtenczas mógł być pewien, że znajdzie robotę, a gdy okaże czego się nauczył za granicą, to i własne ognisko domowe będzie mógł rozniecić. Pan majster da mu chętnie córkę za żonę i otworzy własny warstat.

Jak widzimy z tego, była to nauka trudna, ale chętnie zdobywał ją czeladnik dla własnej korzyści i swojego kraju. Z tej epoki moglibyśmy wskazać nie jednego dziś dzielnego pracownika, który pracą swą i żywotem przynosi chlubę krajowi, a co dziwniejsza, że chociaż wyszedł na wander umiejąc zaledwie cokolwiek czytać i pisać nie tylko zdobył naukę fachową ale i kształcił swój umysł w różnych gałęziach nauk, że śmiało może stanąć na równi z innemi. Jest to tylko jeden dowód, co może zdziałać pilność i poczucie obywatelskich obowiązków.

Drugi rodzaj wędrownej czeladzi schodził zupełnie wprost na przeciwne drogi. Wędrówka stała się dla nich tylko powodem do włóczęgostwa i tułactwa.

Gospody rzemieślnicze, karczmy, a dla odmiany aresztа po gminach, miasteczkach i miastach, oto były przybytki jego kształcenia się, to też nie dziw, że zginął marnie nieraz pod płotem lub jeżeli powracał do kraju, to zmuszony do tego szupasem. Ale tak to bywa, że złoto czyści się za pomocą ognia. A więc siła moralna zwyciężała, lub brak tejże gubił człowieka.

Widzimy z tego, że czego brak szkół rękodzielniczych i środków rozjaśnienia umysłu nie dokazał na miejscu, rękodzielnik zdobywał to w szerszym świecie, a w daleko trudniejszych warunkach jak się to dzisiaj dzieje, bo obszar ziemi którą przebywał mierzyć musiał własnemi nogami.

Dziś czasy się zmieniły, nauka dla rękodzielnika stała się daleko przystępniejszą.

Czy jednak nasza czeladź rękodzielnicza umiała i umie z niej korzystać i w stopniu w jakim to czynić powinna; to rzecz inna. Wprawdzie zastanawiając się nad tem gdybyśmy tylko mieli sądzić ze strony powierzchownej, to czeladź nasza czyli pomocnicy warstatowi przedstawia się daleko korzystniej, jej żywot jest daleko moralniejszy, przynajmniej na oko, aniżeli przedtem. Szczególniej pijaństwo, karciarstwo od lat kilkunastu widzieć można w daleko mniejszych rozmiarach aniżeli się to dawniej działo; nie wolno nam tego zaprzeczyć, że wyrabia się coraz większa ambicya i poczucie własnej godności u czeladzi rękodzielniczej, słowem, czy to w stroju czy to w obyczajach czy w sposobie szukania rozrywek lub ... ciu potocznem, pomocnik rękodzielniczy nie ... różnia się tak ujemną odrębnością w społe... stwie jak to przedtem było. Ta strona zewnętr... jest rzeczywiście pocieszającą i budzi otuch... przyszłość. Niestety! inaczej się rzeczy ma... ne przedstawiają obrazki, jeżeli zajrzymy p... pokrywę zewnętrzną i pod tę pozorną ogł... Sięgnijmy do ważniejszych warunków życia c... wieka i obowiązku obywatelskiego, tu spostrzegamy znowu strony tak ujemne, które budzą obawę słuszną i małodusznym może się nastręczyć słuszne zwątpienie, czy rękodzielnictwo nasze w takich warunkach zajmie kiedyś stanowisko jakie od niego nie tylko kraj ale szeroka ojczyzna żąda.

Jak to już wyżej powiedzieliśmy, nasz dawniejszy czeladnik rękodzielniczy zdobywał wiedzę na wędrówkach i te cenne zdobycze przynosił z sobą dla dobra kraju. Dziś znajduje się on w innych warunkach, jeżeli nie tylko w głównych miastach jak Lwów i Kraków, ale prawie w każdem mieście prowincyonalnem większem, ma pod ręką szkoły, towarzystwa, czytelnie, w których może się kształcić wtem, czego mu ktoś w pierwszej młodości zabraniał, a bez czego nigdy się nie może wydoskonalić w swym zawodzie. Dzisiaj jednak, czy chociaż większość naszych pomocników rękodzielniczych usiłuje z tego dobra korzystać, o tem śmiemy stanowczo wątpić. Tak jest, o ile na teraz zdobywają pomocnicy zewnętrzną ogładę i cywilizacyę, o tyle zaniedbują zdobycia prawdziwego wykształcenia, które jedynie stanowić może o ich lepszej przyszłości.

Przedewszystkiem wstręt do nauki książkowej, do rysunków i innych niezbędnych wiadomości jest prawdziwie zadziwiający, bo trudno pojąć, jak człowiek, który pod względem ubrania, codziennego żywota po za pracą warsztatową, różnych upodobań i zachcianek, usiłuje zbliżyć się do społeczeństwa wykształconego i nie wyróżniać się od niego po za temi dążeniami, zaniedbuje dosłownie wszystkiego, co mu może nadać prawo do zrównania się z pozornie naśladowaną inteligencyą.

Zdaniem naszem, opartem na długoletnich badaniach, jest to nic innego, jak tylko n a j f a ł s z y w i e j p o j ę t a a m b i c y a, brak wszelkiego poczucia moralności żywota, do jakiego powinien zdążać każdy rękodzielnik, obywatel kraju, jeżeli nie chce pozostać na cały żywot murzynem i istotą upośledzoną w społeczeństwie.

Ambicya ta fałszywa daje się w ten sposób określić, że taki pomocnik rękodzielniczy czyli czeladnik jeżeli już został wyzwolony, uważa za wstyd, ubliżenie własnej godności, aby on, jako pan czeladnik, któremu już wolno włożyć na na głowę rurę czyli cylinder, palić cygaro, nosić laskę i usiąść do szklanki piwa za jednym stołem z p. majstrem, by się miał tak poniżać, aby chodzić do szkoły, tam się dalej kształcić, czytać książki, rysować i t. d. W tym wypadku gotów się nie wiedzieć czego dopuścić, ale sobie nie ubliżyć. Spaliłby się jak to mówią ze wstydu, gdyby go ktoś miał zobaczyć w szkole przemysłowej, w sali rysunkowej, albo gdyby w książkach lub innych pismach ujrzał pożyteczną zabawę. „Co mi tam z tego przyjdzie" tak zwykł mówić, że chociaż wprawdzie nie skończył nawet klas normalnych, nie umie listu i rachunku napisać, a tem mniej coś narysować lub pojąć rysunek niezbędny w jego zawodzie, byle tylko mógł się po „fajramcie" lub w niedzielę ubrać, wyjść na spacer i zadać szyku.

W rzeczy samej, aż miło spojrzeć w jakie święto, gdy w którym lokalu publicznym lub w ogrodzie, do których uczęszcza publiczność przyzwoita, wejdzie taki czeladnik. Przypatrzmy się szczegółowo, a ujrzymy przed sobą kawalera, jakby wyciętego z żurnala mody. Cylinder na głowie najświeższego fasonu, a gdy go raczy zdjąć, to się ujrzy i głowę, która wyszła z pod ręki fryzyera. Najmodniejszy kołnierzyk, krawatka, białe jak śnieg mankiety, ręce ubrane w glansowane rękawiczki, a jeżeli wolne od tych, dostrzeżesz przynajmniej jeden błyszczący pierścień. Tak samo wpada w oczy łańcuszek od zegarka, chociaż o ten ostatni byłoby niedyskrecyą czasem pytać, bo zastępuje go jaki kluczyk; elegancki tużurek wraz z innem ubraniem tworzą zupełną harmonię. Gdy pan czeladnik, przepraszam, pomocnik usiądzie i każe sobie podać kufel piwa lub flwkę wina, kładzie obok siebie z jednej strony elegancką laseczkę, a z drugiej strony jeszcze ładniejszą tytonierkę; największy zaś szyk jest posiadać małego pieska, ubranego w piękną obróżę.

W istocie, widzieć takiego młodego rękodzielnika, pomocnika, to aż serce rośnie z radości; bo jakaż różnica pomiędzy nim a tym, który wziąwszy do rąk zapłatę tygodniową, znajduje jedyną przyjemność; wałęsając się po szynkach,

...udnych norach, a w towarzystwie, o którem ...piej nie wspominać. Jakie z tego następstwa, ...my już dosyć przykładów.

W tym więc kierunku ale niestety tylko ...wnętrznego blichtru, zewnętrznej ogłady, po... nas pomocnik naprzód i nie tylko wyrównuje ...e nawet przewyższa swego współtowarzysza z najucywilizowańszych stołecznych miast Europy. Mamy wprawdzie w tym zastępie i takich, których strona zewnętrznej cywilizacyi idzie w parze ze stroną duchową — wykształceniem umysłowem. Przyznać szczególniej należy pomocnikom drukarskim, że oni dali pierwsze hasło, jakim powinien być pomocnik pracujący w dziedzinie przemysłu i co kraj ma od niego prawo żądać. Drukarze pierwsi u nas prawie zrozumieli, że nie dosyć jest umieć składać czcionki i obchodzić się z maszyną drukarską, lecz potrzeba pracować nad sobą umysłowo, aby się nie zamienić samemu w maszynę bezduszną.

Prawdą jest, że sam rodzaj zawodowej pracy, zmusza go formalnie do gromadzenia wiadomości, biorąc jednak rzecz ściślej, to różnica pomiędzy składaczem a składaczem czcionek jest wielka; najlepiej o tem wiedzą wydawcy, autorzy i redaktorzy. Postęp ten u drukarzy jest coraz widoczniejszy i uznania godny, a dochodzi on aż tak daleko, że dzisiaj bardzo często można wziąść młodzieńca od kaszty z czionkami i posadzić go w Redakcyi. A przecież zapytajmy go, dowiemy się, że wstępując jako uczeń do drukarni, nie ukończył innych szkół jak tylko 4 normalne klasy. Pomimo tak skromnej nauki jedynie silną wolą i dobrze zrozumianą ambicyą, gromadzi nieustannie wiedzę i nie słucha o rzeczach poważniejszych jak gadki o żelaznym wilku. Przez kilkadziesiątków lat będąc w nieustannej styczności z drukarniami, przypatrywaliśmy się i przypatrujemy pilnie pracy i ruchowi umysłowemu w drukarni, a z wyniku tych spostrzeżeń możemy im dać świadectwo, że są to dzielni pionierzy w rozwoju naszego przemysłu. Oni prawie pierwsi zrozumieli, że nie dosyć błyszczeć zewnętrzną ogładą ale i umysł musi stać w harmonii.

Nie możemy tego powiedzieć o innych pomocnikach pracujących w naszym przemyśle i rękodzielnictwie, są wprawdzie wyjątki i co prawda coraz częstsze, lecz wiele jeszcze wody upłynie a nie małej potrzeba będzie pracy i dobrego przykładu, aby większość pomocników rękodzielniczych zrozumiała swe powołanie i znalazła się na prawdziwie obywatelskiem stanowisku, jakiego od nich Bóg i Ojczyzna wymagają.

Najgłówniejszą przeszkodą do zdobycia tych stanowisk a tem samem podniesienia **własnego osobistego dobrobytu i kraju**, jest jedynie nie zła wola, nie niechęć; o te grzechy nie śmielibyśmy naszych rękodzielników posądzać; — gubi ich tylko cośmy już wyżej powiedzieli, fałszywa ambicya. Gdzie takowa zaś prowadzi i jakie stąd następstwa, niech nam będzie wolno obszerniej pomówić. (C. d. n.)

Gremium kupców chrześcijańskich we Lwowie.

Pod tą nazwą zawiązane zostało przed kilku laty Towarzystwo, które miało podjąć zadanie ratowania od upadku handlu krajowego i połączonego z nim przemysłu, który natrafia na coraz trudniejsze warunki bytu, w tak wysokim stopniu, że nie tylko na prowincyi ale we Lwowie i Krakowie kupiectwo chrześcijańskie jest silnie zagrożone. Że Towarzystwo takie mogłoby oddać wielkie przysługi prawidłowemu handlowi i przemysłowi, o tem nie wolno ani na chwilę powątpiewać, ale gremium kupców chrześcijańskich od założenia swego chorowało i choruje na anemią, z powodu braku poczucia, zrozumienia własnego dobra i z braku silnej woli, aby się bronić od upadku. Niestety, kupiectwo nasze zapomniało o tem i nie chce nic wiedzieć o starem przysłowiu iż: „gromada to wielki człowiek“ a jeżeli gdzie i w jakiej warstwie społecznej brak wszelkiej spójni, to niezawodnie w naszem chrześcijańskiem kupiectwie, które sobie nie może w żaden sposób przyswoić poglądów szerszych i zbawiennych, jakiemi się handel posiłkuje ku własnej obronie we wszystkich innych ucywilizowanych krajach.

We Lwowie np. nie mamy wprawdzie kupców chrześcijańskich milionerów, ale bądź co bądź jest zawsze pewien zastęp ludzi zamożnych i prowadzących sprzedaż na szerszą stopę. Otóż od tych panów ma kraj w pierwszym rzędzie żądać, aby oni nietylko pomnieli na swe osobiste powodzenie, ale mieli na względzie ogół kupiectwa chrześcijańskiego. O tym świętym obowiązku nie chcą ci panowie nawet słyszeć, a tem mniej cośkolwiek czynić, aby stanowiskiem i doświadczeniem wpłynąć na lepszą dolę mniej zamożnych i mniej doświadczonych kolegów. A przecież gdyby się lepiej chcieli zastanowić i spojrzeć po szerszej arenie handlowej, toby się przekonali, że tacy jak oni potentaci handlowi znikali i znikają z horyzontu, jeżeli zanadto ufali swej własnej sile i powodzeniu. Nasi panowie kupcy, nazwijmy ich „pierwszej gildy“ wtenczas tylko podnoszą krzyk i lamentacye, jeżeli nie tylko obcy, ale nawet swój wchodzi im w drogę i czyni nie bardzo miłą konkurencyą. Jeżeli jednakowoż krzywdy dotykają ogółu, a ich Werthheimówki znajdują się w obronnem stanowisku, to najspokojniej przypatrują się biedniejszym, walczącym o śmierć lub życie.

Że wykształcenie fachowe naszych kupców pozostawia bardzo wiele do życzenia, to nie jest przecie tajemnicą, ale zapytajmy się naszych matadorów handlowych, czy nie u nich samych należałoby tej winy szukać? Niechaj nam raczą wskazać ilu też młodych ludzi wstępujących do nich na naukę i praktykę po ukończeniu tejże, wychodzi chociaż z jaką taką znajomością rachunkowości czyli buchalteryi kupieckiej? — A dlaczego? — Bo p prryncypał sam nie miał i nie ma o niej wyobrażenia dostatecznego. Nauczył się prowadzić i to nader wątpliwej wartości ortografią tak zwanego codziennego „Schmierbuchu“ oraz książeczki w małej osemce, w której zapisuje termina wekslowe i — na tem koniec. Że zaś zmuszony jest prowadzić jaką taką Buchalteryę, do której go, jeżeli posiada firmę protokołowaną, zmusza ustawa i prawo handlowe, najmuje sobie miesięcznie za kilka lub kilkanaście złotych reńskich dochodzącego „Buchaltera“ i ten jedynie wtajemniczony jest w prowadzenie książek. Buchalter taki obrabia dzien nie po kilka handli.

Praktykantom zaś handlowym, pomocnikom, wolno się tylko przypatrywać z daleka oprawnym foliałom.

Tutki okręcać, ważyć, łokciem manipulować, kwartą lub kwaterką i nabycie w tej manipulacyi biegłości, oto przeciętna nauka w naszych handlach chrześcijańskich, które pod tym względem nic nie ustępują żydowskim.

Iluż to młodych kupców skończywszy naukę, mając jakikolwiek fundusik do rozporządzenia, otwiera na własną rękę handle, nie posiadając więcej wiadomości jak wyżej opisane?

Jakie ztąd wynikają następstwa, tego mamy prawie codziennie przykłady.

Kilku ludzi dalej patrzących i sumienniejszych nieomal siłą i mocą przed kilku laty zawiązało gremium kupców chrześcijańskich, w tem przekonaniu, że cel ten tak ważny, zostanie przecież zrozumiany i przez powagi nasze handlowe chrześcijańskie poparty dostatecznie radą i czynem.

Omylono się jednak, gdyż zamiast tych obywatelskich czynów, usiłowano nawet w r. z. gremium kupców chrześcijańskich zupełnie rozwiązać. Ale znowu się znalazło kilku ludzi inaczej myślących i nie dopuściło do tego prawdziwego skandalu Dziennikarstwo napisało kilka odezw gorących i zdawało się, że przecież się sumienie ruszy naszych matadorów handlu i pociągnie za sobą ogół; jak nas jednak doświadczenie na nowo poucza, powagi nasze handlowe postanowiły nie liczyć się z opinią publiczną i — „**nie mięszać się do takich głupstw**“.

Oto jest ich steorotypowa odpowiedź i to właśnie tych najgłówniejszych, którzy w innych wypadkach krzyczą w niebogłosy, żeby ich kraj popierał „**z patryotyzmu**“.

Szczupła gromadka, nieustraszona takim brakiem poczucia łączności kupieckiej, nie zrażona taką wstrętną niechęcią, ułożywszy program następnych prac, postanowiła na miesiąc Wrzesień r. b. zwołać do Lwowa zjazd kupców chrześcijańskich, których zadaniem będzie omówić sprawę naszego handlu i przemysłu, oraz obmyśleć środki podniesienia tychże i powstrzymania od upadku zupełnego.

Czy ta znakomita myśl odniesie pożądany skutek, nie śmiemy dziś przesądzać tak lub nie, w każdym razie będzie to cenne doświadczenie, czy nasze kupiectwo chrześcijańskie zasługuje jeszcze, aby się miało prawo odwoływać teraz lub kiedykolwiek do patryotyzmu obywateli kraju.

Gremium kupców chrześcijańskich, a raczej Zarząd tegoż, przygotował już kilka spraw ważnych, które mają posłużyć jako materyał obrad na zjeździe. By zaś wyczerpać jak największe korzyści ze Zjazdu, jak się dowiadujemy, rozesłany będzie po wszystkich miastach kraju „**kwestyonarz**“ drukowany, który kupcy winni wypełniać i w oznaczonym terminie odesłać do Zarządu Towarzystwa.

Taki kwestyonarz otworzyć dopiero może oczy na rzeczywisty stan naszego handlu i przemysłu w kraju.

Sprawą zjazdu zajmiemy się pilnie i będziemy ją omawiać w każdym Numerze.

Zarządowi zaś gremium kupców chrześcijańskich oświadczamy w imieniu licznych obywateli kraju, najserdeczniejsze uznanie, że niezrażony wszelkiem niepowodzeniem, dotąd spełnia święcie i po obywatelsku swój obowiązek.

KRONIKA.

Zniesienie konfiskaty. Ciekawą ilustracyę do ruchu wyborczego przedstawia skonfiskowanie odezwy pod tytułem: **„Głos do obywateli wyborców miast Rzeszowa i Jarosławia“ wydany we Lwowie dnia 24. Maja rb, a podpisany: „Przemysłowcy i rękodzielnicy lwowscy.“** Odezwa ta mówiła przeciw kandydaturze p. Bartoszewskiego, notaryusza i burmistrza w Jarosławiu, a zachęcała do wyboru Pawła Stwiertni, inżyniera. C. k. Prokuratorya skonfiskowała tę odezwę, lecz c. k. Sąd krajowy nie potwierdził tej konfiskaty. Pomimo to zastępca Prokuratoryi wniósł rekurs do Sądu wyższego, lecz i tu nie znaleziono najmniejszego powodu do konfiskaty, wskutek czego c. k. Prokuratorya Państwa zwróciła nakład, lecz dopiero przed kilku dniami. — Stanowić on będzie cenny dokument akcyi wyborczej do Rady Państwa w roku 1885, a którego konfiskata wiele się przyczyniła do zwycięstwa p. Bartoszewskiego.

Zakład dla sierót i starców w Drohowyżu. Wiadomo powszechnie, w jakim celu oddał milionową fortunę znakomity obywatel-patryota ś. p. hr. Stanisław Skarbek, aby stworzyć zakład jeden z pierwszorzędnych w Europie dla dobra kraju. Wiadomo i to, na jakie trudności natrafiała ta instytucya, której zarząd dostał się w ręce najnieodpowiedniejsze.

Kronika od założenia kamienia węgielnego pod ten wielki zakład, przedstawia jeden szereg faktów tak ujemnych i wstrętnych, że lepiej już o nich nie mówić. Mianowicie w ostatnim dziesiątku lat toczyła opinia publiczna walkę nieustanną z reprezentacyą całej Kuratoryi. Na walkę tę odpowiadał tylko niepraktykowany dotąd u nas cynizm i lekceważenie wszelkich praw moralności społecznej.

Jakby pieczęć tych czynów stanowi ostatni wyrok Sądu honorowego, który pomimo odmiennego orzeczenia jak Wydział krajowy, najwyższa instytucya autonomiczna w kraju, przyznał **znanemu panu Köveszowi** emeryturę.

Oburzenie z tego powodu w całym kraju dotąd się jeszcze nie uspokoiło.

Otóż w najkrytyczniejszej chwili, Opatrzność Boża ulitowała się widocznie nad tym przytułkiem sierót i starców, gdy miejsce kuratora zajął potomek ś. p. fundatora hrabia Henryk Skarbek. Aczkolwiek jednak wola ostatnia ś. p. fundatora wyraźnie zaznaczyła o następstwie kuratorów, a obecny ma do tego następstwa najzupełniejsze prawo, znaleźli się jednakowoż inaczej myślący, którzy uważali za właściwe i szlachetne na samym wstępie, zamiast obywatelskiej zachęty do czynu i spełniania prawdziwie patryotycznych obowiązków, napoić go goryczą, stawiając przeszkody, zaiste nie przynoszące chluby znanej powszechnie klice.

Knowania te nie odniosły skutku, gdyż spotkały się z energią, rozumem, opartym na prawości i silnej woli, dla których jakakolwiek kapitulacya i niewłaściwa, ubliżająca uległość, są rzeczami nieznanemi. Nie wiele czasu upłynęło, gdy obecny kurator objął zarząd fundacyi, a już pracy tej dodatniej są widome znaki.

Obecnie zapanowała na całym obszarze dóbr i we wszystkich urzędach fundacyi formalna panika, gdy zrozumiano, że kurator nie myśli bynajmniej zadowolnić się tytułem opiekuna sierót i starców, ale chce rzeczywiście, stanowczo, aby w jak najkrótszym czasie wola ś p. fundatora stała się czynem. Nas to bynajmniej nie dziwi, ani też nie jest niespodzianką, że potomek po znakomitym obywatelu a syn po ś p. hrabi Fryderyku Skarbka w ten sposób pojmuje swoje obowiązki.

Wiemy i przekonani jesteśmy, jaka go czeka tytaniczna praca i że uzbroić się będzie musiał w niezwykłą ludzką cierpliwość, aby nareszcie tę stajnię Augiasza wyczyścić

Wiadomem już jest, że przy pomocy następcy Kövesza, czyli dyrektora fundacyi p. Lange, rozwinęła kuratorya najsilniejszą i wysoce rozumną energię. Dała przedewszystkiem poznać wszystkim funkcyonaryuszom fundacyi, że nie będzie ślepem narzędziem, ani też płaszczykiem, osłaniającym jakiegokolwiek rodzaju nieprawidłowości i czynów, od których fundacya musi być zupełnie wolną.

Otóż pewne żywioły odgrywające dotąd bardzo ważną rolę w całej fundacyi, zrozumiały, że dotychczasowe ich panowanie ustać musi, a dotychczasowe praktyki stają się wprost niemożebne, bo **sama przeszłość** przedstawia już dla nich niemiłe następstwa.

Nie dziwimy się więc, że dotychczasowy dyrektor zakładu w Drohowyżu p. Juliusz **Starkel** postąpił sobie najpraktyczniej **dla własnego dobra**, podając się do dymissyi i na pensyę. Wprawdzie p. Starkel już raz żądał dymissyi, ale było to tylko **na straszaka**, gdyż mu się zdawało, że taka znakomita siła jak on, nigdy do zgonu zwolnioną nie będzie i błagać ją będą, aby się dalej poświęcała.

I stało się jak p. Dyrektor dobrze obrachował i pojął swoich wpływowych przyjaciół politycznych. Tym razem jednak żądanie dymisyi odbyło się zupełnie w innych warunkach, a my przekonani jesteśmy, że ani Kurator ani Rada zawiadowcza, nie chcą jeszcze raz błagać, aby się poświęcał dla dobra ludzkości i fundacyi. My z naszej strony aby p. Starklowi osłodzić wyjazd z Drohowyża, chętnie zaśpiewamy:

„A kiedy odjeżdżasz bywaj zdrów!
Żeś był Dyrektorem, nic nie mów!“

Oprócz p. Juliusza Starkla, uznał za właściwe i p. **Łopuszański**, główny Buchalter fundacyi, podać się także do dymisyi. Wprawdzie „Gazeta narodowa“ bardzo została zaniepokojoną temi dwoma faktami i objawia obawę, czy te dwie dymissye chlubnie świadczą o czynnościach Kuratora. Pod tym względem zdaje się, że wyrocznie opinii publicznej gazety, mogą spać spokojnie, gdyż hrabia Henryk Skarbek, to prototyp w całem słowa tego znaczeniu szlachcica z Korony a nie z Galicyi; — który aczkolwiek bene natus et posessionatus, trudnił się sam przemysłem i handlem, lecz zupełnie odmiennej natury, a nie jak się to zwykło praktykowac w Galicyi za naszych czasów, a ściślej rzecz biorąc, w samej fundacyi Skarbkowskiej.

Z chwilą objęcia tej trudnej pracy w czyste, niepokalane ręce, przekonani jesteśmy, że wielka, obywatelska myśl nie pozostanie nadal blagą nieuczciwą. Fundacya przestanie być areną rabunku i demoralizacyi, a zamieni się w ognisko, które płonąć będzie czystą miłością kraju i szerszej Ojczyzny.

Nas obchodzi głównie zakład w Drohowyżu, o ile on dotyczy wykształcenia rękodzielników i przemysłowców, dla podniesienia ogólnego dobrobytu i ekonomii kraju. Dotychczas warstaty rękodzielnicze w Zakładzie były również tylko smutną komedyą, ale wierzymy, że wejdą niedługo na drogę, po jakiej nauka w nich iść powinna.

Do tej pracy, a wielkiego znaczenia dla kraju, życzymy Kuratoryi z całego serca i duszy: „Szczęść Boże!“

P. S. Gdy inne dzienniki milczą, zmuszeni jesteśmy odkryć pewną tajemnicę głośną, a mającą związek z fundacyą Skarbkowską. Oto ci, co twierdzą, że znają rzeczywiste powody, i mówią, iż podanie się do dymisyi pp. Starkla i Łopuszańskiego spowodowała dana dymisya przez Wydział krajowy p. Ludwikowi Pierożyńskiemu, szefowi biura obrachunkowego w Wydziale krajowym, a znanemu znakomitemu w swoim rodzaju skondrzyście kas fundacyi Skarbkowskiej. Panowie powyżej wymienieni przekonani, że takiego drugiego skondrzysty i rewidenta ksiąg już nie znajdą, uważali za właściwsze nie poświęcać się dalej fundacyi dla dobra sierot i starców.

A więc i im na odjezdne:

„Panie Starkel, Łopuszański bywaj zdrów
O „Strażnicy“ i „Sztandarze“ dobrze mów!“

Zapytujemy p. Dr. Bileta, burmistrza ze Złoczowa, czy nie pamięta, że już rok minął, gdy przeciw p. Limanowskiemu pseudo Inżynierowi-architekcie przy Magistracie złoczowskim, uchwaloną została w Radzie miasta „dyscyplinarka“ i od tego czasu nawet słuch o niej zaginął. W jakiem stadyum znajduje się obecnie takowa i kiedy zostanie ukończoną?

Rozmaitości przemysłowo-rękodzielnicze.

Wosk pszczelny zafałszowany czyszczonym woskiem ziemnym. Od dłuższego czasu praktykowane jest we Lwowie na większe rozmiary fałszerstwo wosku ziemnego czyszczonym woskiem ziemnym. Fabrykaty tego rodzaju pozbywano przeważnie po za obręb miasta (a podobno nawet wielkie transporty po za granice Galicyi); ale znaczna część tak zafałszowanego wosku wracała znowu do stolicy, gdzie przecie zawsze znajdą się odbiorcy „na tani towar,“ przywożony pozornie z uczciwej prowincyi.

Odzywamy się do tych sfer, do których ta rzecz należy, ażeby przynajmniej od czasu do czasu zaglądano do tych kramów powstałych z niecnej spekulacyi, w których — jak wieść niesie — przez szereg lat odbywa się fabrykacya, sprzedaż i eksport wosku, dawniej parafiną a obecnie żółtą cerezyną fałszowanego.

Zachęceni przez jednego z kolegów badaliśmy 17 prób targowego lwowskiego wosku, z których 6 prób były raczej żółtą cerezyną, jak woskiem pszczelnym. Trzy próby zawierały około 60 prc. cerezyny, a kawałkiem czystegoo wosku można je było tak łatwo krajać, jak łój kraje się ostrzem żelaza. W alkoholu o ciężarze właściwym 0,938 utrzymywały się te próby na powierzchni wyskoku, miały przeto taki sam albo mniejszy nawet ciężar właściwy.

Czyste gatunki krajowego wosku pszczelnego posiadają ciężar właściwy 0,9620—0,9637; surowe ozokeryty mają c. w. = 0,949—0,952; cerezyna biała 0,918—0,920; żółta cerezyna 0,922—0,923.

Mieszaniny czystego wosku pszczelnego (z Galicyi) o ciężarze właściwym 0,9630 z żółtą cerezyną o c. wł. 0,922 okazywały następujący ciężar gatunkowy.

wosku pszczelnego (0,963)	żółtej cerezyny (0,622)	ciężar właściwy mieszaniny
90 części	10 części	0,960
80 „	20 „	0,957
60 „	40 „	0,950
50 „	50 „	0,943
40 „	60 „	0,937
20 „	80 „	0,8 0
10 „	90 „	0,925

Do oznaczenia ciężaru właściwego służy najlepiej znana metoda Dra H. Hagera polegająca na pływaniu wosku w rozcieńczonym alkoholu o tej samej ciężkości gatunkowej; cerezynę zaś lub parafinę wykrywa się następującą a w praktyce niezrównaną metodą Peltz'a:

Jeden lub dwa gramy wosku, oblewa się czterokrotną na wagę ilością roztworu z 1 części wodorotlenku potasowego w 3 częściach 90 prc. alkoholu a po kilka minut trwającem zagotowaniu, wstawia się naczynie do gorącej wody.

Czysty, to jest ani cerezyną ani parafiną nie zafałszowany wosk pszczelny daje ciecz jednolitą, za gorąca zupełnie czystą i przejrzystą. Z wosku zafałszowanego cerezyną albo parafiną wydzieli się na powierzchnię cieczy alkalicznej warstwa (za gorąca) oleista, która po oziębieniu zastyga i wilgotnie użytą być może do ilościowego oznaczeni . (Czasop. Tow. aptek.)

Nowy sposób oświetlania. Lipski „Tageblatt“ podaje jako curiosum: Jeden z czytelników jego kupił kawałek kiszki wątrobianej, która jednak była tak wstrętną, że jej nie jadł, ale ją poddał bliższemu badaniu. Badanie wykryło, że wyrób ten zawiera przeszło 60 procent najlichszego łoju, wątroby rzeczywistej były tylko nader nader słabe ślady, reszta zaś składała się z mąki kartoflanej, łojku itd. — Spekulując na większą ilość tłuszczu przeciągnął nabywca knot przez kiszkę i zapalił go. Próba ta powiodła się świetnie: cała tak zaimprowizowana świeca paliła się długo pięknym jasnym płomieniem, chociaż przy piekielnym zapachu.

Wentylacya ustępów. Ustepy w domach mieszkalnych urządzone są zwykle w ten sposób, że ze wspólnej rury głównej (odchodowej) rozchodzą się rozgałęzienia do desek przy siedzeniach. Rura główna przedłużona jest po nad dach i na górnym końcu zaopatrzona zbudowanym w tym celu kapeluszem lub też zwyczajnym lejkowatym otworem. Dolna część rury odchodowej przeprowadzoną zostaje do możliwie szczelnie zamkniętego zbiornika t. j. dołu kloacznego.

Przy zmianie temperatury ciężkie powietrze atmosferyczne opuszcza się na dół przez górne przedłużenie rury głównej, czyli przez tak zwaną rurę wyziewową i w górę idący przeciąg w rurze ustaje. Za otworzeniem przykrywy na desce, za siedzenie służącej, wydobywa się z rury dopływowej nadzwyczaj przykra, gryząca woń.

Ażeby niedogodność tę usunąć, w wielu miastach niemieckich istnieje rozporządzenie policyjne, na mocy którego przy ustępach tego urządzenia winna być przeprowadzoną od dołu kloacznego na dwa metry mniej więcej po nad główny gzyms domu rura cynkowa, szerokości 12 do 18 centymetrów. Rura służyć ma do odprowadzenia w górę cuchnących gazów. Jeśli cel ten ma być osiągnięty, w wentylacyjnej rurze tej bezwarunkowo być musi silny przeciąg powietrza w górę. Byłoby to wszelako tylko wtedy możliwem, gdyby słup powietrza w rurze wentylacyjnej miał wyższą temperaturę niż w rurze odchodowej.

Zdarza się to nadzwyczaj rzadko, mianowicie zwykle wtedy tylko, gdy odpowiednio urządzona rura wentylacyjna ogrzaną zostaje przez słońce, lub jeśli istnieje przypadkowo inny sprzyjający temu warunek. Trzymając świecę nad otworem w ławce, a więc nad rurą dopływową, zauważyć wtedy można, że powietrze tu wpływa, a więc przeprowadzone zostaje na dół.

Daleko częściej, szczególniej podczas chłodnych i zimnych dni można zauważyć, że słup zimnego powietrza w rurze wentylacyjnej opada na dół, zmuszając przez to powietrze w rurze odchodowej do podnoszenia się w górę. Tym więc sposobem skutek jest wręcz przeciwny zamierzonemu, osiąga się bowiem sztucznie zaostrzony, nadzwyczaj szkodliwy dla zdrowia przeciąg w rurze głównej, dążący w górę. Cuchnące gazy wskutek tego, zamiast być wyprowadzone na wolne powietrze, w niemożliwych przedtem ilościach przesłane zostają do domu mieszkalnego.

Otóż, jeśli rura wentylacyjna ma oddawać jednakową, zawsze skuteczną usługę, winna ona być w ogrzanej przestrzeni wyprowadzoną w górę, lub w jakikolwiek sposób możliwie bez kosztów, ogrzaną. Dół kloaczny musi być bezwarunkowo jak najszczelniej zamknięty, aby zapobiedz wpływaniu doń zimnego powietrza, podczas wiatru i burzy, co spowodowałoby szkodliwe dla działania wentylacyi ochłodzenie rury i sprowadzałoby natychmiast przykrą woń i niewłaściwy przeciąg.

Przesuwanie stołów. Duże stoły wysuwane są jak wiadomo, tak ciężkie, że dla poruszenia ich z miejsca potrzeba zawsze dwóch osób przy czem posadzka ulega często uszkodzeniu. Jeżeli nogi stołu opatrzyć kółkami, takowe wkrótce przechylają się na bok i rysują podłogę. Otóż pewna firma berlińska wprowadziła do handlu kółka z okrągłego kauczuku osadzone bardzo praktycznym sposobem na metalowych nóżkach. Kółka, pisze wiedeńskie czasopismo: „*Gewerbezeitung*“ kazaliśmy dorobić do naszych ciężkich stołów wysuwanych: przyciśnięcie stołu palcem wystarcza, aby go bez żadnego szmeru przesuwać z miejsca na miejsce. W zbiorach naszych mieliśmy angielskie, francuzkie i amerykańskie kółka do mebli również wypróbowane, wszystkie one jednak muszą ustąpić przed nowemi kauczukowemi. Przez ciągłe użycie niepsują się one tak jak metalowe, kościanne i drewniane, gdyż jak wiadomo, kauczuk zamiast się psuć z czasem, konserwuje się bardzo dobrze, każdemu przeto domowi, dbającemu o utrzymanie w dobrym stanie kosztownych posadzek, nowe te kółka kauczukowe polecić możemy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor J. N z Oleksowa Gniewosz. Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.
Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.